

STANISŁAW KRZYŻANOWSKI

PROBLEM WSCHODNI  
W HISTORII POLSKIEJ

ODBITO CZCIONKAMI DRUKARNI «CZASU» W KRAKOWIE 1916.

PROBLEM WSCHODNI  
W HISTORII POLSKIEJ

Wykład wstępny Prof. Dra Stanisława Krzyżanowskiego  
przy objęciu katedry historii polskiej w Uniwersytecie  
Jagiellońskim, wygłoszony w dniu 15 Stycznia 1916 r.

STANISŁAW KRZYŻANOWSKI

PROBLEM WSCHODNI  
W HISTORII POLSKIEJ

Kolekcja  
Emila Kornasia

ODBITO CZCIONKAMI DRUKARNI »CZASU« W KRAKOWIE 1916.





CM KEK 317006

ODBITKA Z „CZASU”. — NAKŁADEM AUTORA.

Wpisano do Księgi Akcesj.

Akc. D1 nr 60 /2012/ CM

Tysiąc lat ubiegnie wkrótce, od kiedy na horyzoncie dziejowym pojawiło się państwo polskie; być nawet może, że lata te już ubiegły, nie znamy bowiem dokładnie chwili jego urodzin, a kiedy o niem słyszemy po raz pierwszy, przebyło już wiek dziecięcy, zaznacza swą młodzieńczą indywidualność, jest, żyje. Zetknięcie z obcymi pierwiastkami daje poczucie odrębności własnych, niesie pierwszą samowiedzę plemienną i narodową. Nie jest to świadomość pełna, ale jak w ziarnie tkwią tajemnicze siły, z których rozwinie się kłosa albo drzewo, tak i w niej śpią zadatki przyszłego ukształtowania, tak i w niej poczyna się genesis z ducha narodu.

Pierwsze pobudki działają nieraz całe wieki na to skupienie ludzi, które stało się narodem, od nich zależy zasadniczy kierunek jego losów, a młodość narodów, podobnie jak młodość ludzi, jest rzeźbiarka, co wykuwa żywot cały. Ale po-

dobnie jak życie ludzi pojedynczych, tak i życie narodów nie da się zamknąć w schemat rozwoju, wyjaśnianego drogą logicznej dedukcji z pierwszych pierwiastków i założeń. Nie starczy tu abstrakcja, nie jest bowiem abstrakcją życie, ale fizyologicznym i psychologicznym procesem. Od tego podkładu nie może się oderwać życie narodów, na nim objawia się jego związek z poprzedzającymi fazami życia, z przeszłością. Każda nowa faza będzie od poprzedniej różną tem, że traci część pierwiastków dawnych, a wchłania w siebie nowe, przedtem nieznanne, co wszystko zarówno treść jej, jak i zabarwienie zmienia. Czasem nowe pierwiastki są tak potężne, zmiana tak wielką, że w niej i przez nią gaśnie życie narodu, a nowy lub nowe się rodzą, jak np. narody romańskie na grobie rzymskiego. Ale wówczas historia jednego narodu jest zamkniętą, niezależnie od wszystkich skarbów cywilizacji, jakie późniejszym pozostawił; wydaje się, jak gdyby wielki strumień życia wpadł w głębiny morza, a przestał się odnawiać u źródła.

Niewątpliwie pouczającą i to bardzo jest historia narodów, które życie swoje przeżyły. Ale tkwi w niej smutek rzeczy martwych, pozbawionych na zawsze wszelkiej możliwości rozwoju. W dziejach narodów żywych odczuwamy żywe tętno ich serca. W pierwiastkach wcześniejszych i późniejszych i w ich niezliczonych kombinacjach

dostrzegamy nietylko całego bogactwa dziejów bo to i poznaniu historii narodów starożytnych jest wspólnem, ale nieskończonych prawdopodobieństw rozwoju; określenie ich wzajemnego do siebie stosunku jest jednym z głównych warunków historycznego poznawania, pozwala bowiem ująć i rozróżnić stałe czynniki rozwoju od zmiennych.

## I.

Pierwszym problemem, jaki w dziejach początkowych Polski staje nam przed oczy, jest kwestya miejsca, jakie w ówczesnym podziale Europy zajęła. Nie mam tu na myśli położenia geograficznego Polski, ale jej stanowisko w ugrupowaniu kulturalnem. Chrześcijaństwo bliskiem było wówczas rozpostarcia się prawie na ostatnie dzierzawy tej części świata, z nielicznymi wyjątkami, jakie jednak w późniejszych dziejach polskich miały zaważyć; ale bliskiem też było wielkiego rozłamu, jaki miał je rozbić, a jaki tkwił w jego i świata starożytnego rozwoju. Rzym i Grecya, mimo złania się z sobą w kulturze klasycznej, przedstawiają znaczne wzajemne przeciwieństwa. Już same różnice językowe ważyły wiele. Były inne istotniejsze. U Rzymian przeważała strona społeczna rozwoju, u Greków in-

dywidualna; pierwsi doszli do wszechwładzy państwa, drudzy zobojętniawszy wobec niego rychło jej również ulegli. Dla Rzymu byli pośrednikami wpływów wschodnich, które na nich silniej działały, stamtąd przekazywali mu religie i pojęcia polityczne. Rzym wytworzył pojęcie obywatelstwa „civitas“, z czem nowsze czasy złączyły trafnie pojęcie cywilizacyi; postępując konsekwentnie, widział w ludzie źródło władzy cesarów i określał ją, jako delegacyę jego woli. Wpływy wschodnie przyniosły teorię o niezależności władzy monarchy od ludu, o jej boskim początku. Były to zmiany zasadnicze, które zapanaowały odtąd na długie wieki nad prawem publicznem europejskiem.

Z częstymi podziałami cesarstwa, a następnie z upadkiem zachodniego, wzrosło stanowisko Bizancyum, Nowego Rzymu. Uważał się on za spadkobiercę dawnego i jest nim formalnie jeszcze przez lat tysiąc. Ale tylko formalnie — w stare naczynie wsączył się płyn o innej zupełnie treści. Związek z Zachodem i jego kulturą łacińską ustał, a noszący tytuł cesarza Rzymian stał się basileusem Greków, a przez to obcym Zachodowi, gdzie odczuwano potrzebę uniwersalnego imperyum, któreby stało na straży jedności kościoła i pokoju świata. Kiedy przyszło do urzeczywistnienia tej idei, nie poddano się przeto cesarzowi, rezydującemu w Konstan-



tynopolu, ale królowi frankońskiemu. To, co uważano za wskrzeszenie cesarstwa, było utworem nowego. W pojęciu rzymskim cesarstwa tkwi jego uniwersalizm, panowanie nad światem; może ono być tylko jedno; nawet podziały nie usuwały tej idealnej jedności.

Teraz po zgrupowaniu zachodniego świata, przeciwstawia się on wschodniemu, stają naprzeciw siebie dwa uniwersalizmy i dwa imperyalizmy. Tkwi w tem wielkie niebezpieczeństwo. Utrzymuje się jeszcze wielki łącznik obu światów, kościół katolicki.

Nie w jednaki sposób przyjęli chrześcijaństwo Rzymianie i Grecy. Pierwsi, przestawszy je zwalczać, postawili je na czele prawnego i politycznego porządku, broniąc czystości wiary. Jedno cesarstwo, jedno prawo, jedna wiara. Grecy zachowali się zrazu wobec niego, jak wobec jednej z filozoficznych doktryn, a wykształceni w dyalektyce, interpretowali w sposób indywidualny jego dogmaty i przepisy. Niewątpliwie greccy ojcowie Kościoła utrzymali jedność doktryny, ale zawsze roilo się od sekt na wschodzie. Osobny patryarchat i język liturgiczny dawał kościołowi greckiemu odrębne stanowisko, które wzrosło przez wieki, kiedy był cesarz w Konstantynopolu, kiedy nie było go w Rzymie; nawet karolingscy i późniejsi cesarze gośćmi tam jedynie bywali.

Wobec ciągłej walki z sektami musiał Kościół wschodni częściej szukać poparcia cesarza i popadał w zależność od niego. Szukał go także w sporach patryarchatu z papieżem, gdzie sprawy teologiczne służyły za pretekst, a sprawy władzy i pierwszeństwa istotną były rzeczą. W dziedzinie rozszerzenia wiary, co łączyło się z dążeniami politycznymi państwa, zachował kościół grecki wolną rękę wobec Rzymu, choć przychodziło nieraz do współzawodnictwa z nim i z Niemcami. Państwo karolingskie, a potem wschodnio-frankońskie niosło miecz i krzyż do Sasów i Słowian zachodnich na wschód, od Bałtyku aż po Adryatyk; państwo bizantyńskie, najczęściej za słabe na miecz, a wyćwiczone w sztuce intrygi dyplomatycznej, korzystało z niej dla rozszerzenia wiary i swojego wpływu wśród Serbów i Bułgarów.

Na północ sięgnęli Bizantyńcy pod koniec IX wieku do państwa wielkomorawskiego. Misja kościoła greckiego miała uwolnić Morawy od niemieckiej kościelnej i politycznej przewagi. Dzięki ludziom, którzy na jej czele stanęli, Konstantemu Cyrylowi i jego bratu Metodemu stała się ona wyjątkowym wypadkiem w dziejach. Apostołowie morawscy, pochodząc z Saloniki, znali dobrze język słowiański, zastosowali go też od razu do głoszenia ewangelii, co więcej Konstanty po wynalezieniu alfabetu słowiańskiego użył go do przekładu pisma św. i ksiąg kościelnych, następnie

wprowadził do tuilrgii. Zastosowanie tutaj nowego języka obok łacińskiego i greckiego było na zachodzie niezwykłą nowością, zatwierdzoną jednak przez papieży. Dzieło zaczęło się szybko rozwijać, napotkało jednak na zacięty opór Niemiec i upadło po dwudziestu dwóch latach z śmiercią Metodego, arcybiskupa Moraw w r. 885. Próba mnichów greckich stwierdzenia jedności powszechnego kościoła w jego nowej latorośli nie udała się, idea kościoła słowiańskiego, związanego z Rzymem, nie osiągnęła zwycięstwa. Są zaś chwile w historii, gdzie zwycięstwo lub klęska o wiekach przyszłych decydują.

Słowiańszczyzna powstawała do życia, chrześcijaństwo było koniecznością i warunkiem jej przyszłości, jedność jej kulturalna zależała od tego, czy z jednego je przyjmie źródła. Po upadku dzieła apostołów morawskich mógł ją przynieść jedynie kościół łaciński. Ale kościół słowiański nie zginął, utrzymał się w Serbii i Bułgarii i dostał się na Ruś. Antagonizm Wschodu i Zachodu rósł stale, a nie było siły, któraby ostateczne zerwanie jedności kościelnej mogła była powstrzymać. Słowiańszczyzna weszła w samem zaraniu swoich dziejów w wir sprzecznych interesów i prądów cywilizacyjnych, a cały jej rozwój poszedł dwoma drogami. Wschód i Zachód to rozbić chrześcijaństwa na dwa kościoły, dwie kultury, dwa porządki polityczne.

Spojenie obu jest różne. Zachód wytwarza idealną rzeczpospolitą chrześcijańską z papieżem i cesarzem na czele, ale łączność jej jest dosyć luźna; walka naczelnych potęg, zacięta i ciągła, przynosi jednak tę korzyść, że chroni świat od teokracji i cezaryzmu, a coraz to nowe prądy religijne, jak Benedyktynów kluniackich, Cystersów, Franciszkanów, zakonów rycerskich, wnoszą weń świeże duchowe pierwiastki; organizacja kościoła staje się nieraz wzorem dla świeckiej; walki stanowe przygotowują powstanie społeczeństwa.

Na Wschodzie zrazu stosunek cesarza do patriarchy nie jest ściśle określony, mamy ślady walki tych potęg, patriarchy pozbawia tronu cesarza, cesarz wynosi i składa z godności patriarchy. Rychło jednak władza patriarchy odnosi się wyłącznie do dziedziny religijnej, a nie politycznej. Ustaje też antagonizm między nią a władzą cesarską. Życie religijne z powodu nadmiernego wzrostu zakonów ogranicza się coraz bardziej do strony formalnej. Nie można państwu wschodniemu odmówić znacznych sił żywotnych, których wielu dla samego utrzymania bytu politycznego było potrzeba. Na każdym kroku widniała w niem wiekowa kultura, a stolica zastąpiła zachodnią *urbs*, jaśniejąc bogactwem i przepychem, który uderzał i w zachwyty wprawiał Włochów i Franków. Na Zachodzie było kultury i bogactwa mniej, ale pęd życia biegł szybciej i silniej.



## II.

Polska wybrała Zachód. Nie należy jednak mniemać, że to był wybór swobodny; nie był nim całkiem; nie wybierała między Wschodem a Zachodem, ale między pogaństwem, z którego utrzymaniem wiązało się niebezpieczeństwo ciągłej walki i zagłady, a chrześcijaństwem i możliwością zorganizowania się na wzór państw chrześcijańskich, a w szczególności sąsiednich Niemiec.

Kościół słowiańskiego wybierać nie mogła, już nie istniał na Morawach, jeszcze prawie nie istniał na Rusi. Czechy, ocaliwszy swój byt z pogromu państwa wielkomorawskiego, przyjęły wiarę łacińską wraz z organizacją kościelną, bezpośrednio od Niemiec zależną. Podobno za Metodęgo były zakusy wprowadzenia kościoła słowiańskiego do kraju Wiślan, t. j. Małopolski, nie mamy jednak żadnych danych o tej akcji i o jej sile; pewna tylko, że chrześcijaństwo zapuściło tu weześnie korzenie, na co musiał oddziaływać w X-tym wieku wpływ Czech. Mimo późniejszego wielkiego, nieraz przeważającego, znaczenia Małopolski, nie tutaj stanęła kolebka polskiego państwa, ale w ziemi Polan, nad Wartą, oddalonej od krajów, gdzie mogły być istnieć jakiegokolwiek wspomnienia mszy słowiańskiej. Za przykładem Czech i przy udziale czeskiej księżniczki, przyjęła Polska chrześcijaństwo i weszła odrazu w bezpośrednie stosunki do królestwa niemieckiego i cesarstwa

rzymskiego. Stało się to w r. 965. Trzy lata przedtem odnowione cesarstwo przeszło za Ottona I w dom saski.

W tych czasach próbował cesarz zbliżenia do cesarstwa wschodniego, a po długich staraniach pozyskał rękę córki i wnuczki cesarza bizantyńskiego, Teofany, dla syna swojego i następcy, Ottona II. Mieszko pozostaje do swojej śmierci w r. 992 w obozie cesarskim. Bolesław Chrobry rozszerza granice i horyzonty Polski. Wobec Zachodu zyskuje samodzielność za Ottona III i broni jej skutecznie przeciw Henrykowi II; na wschodzie dociera do granic Rusi. Ruś po krótkich wahaniach przyjęła chrzest słowiański przez kościół grecki w r. 988 za Włodzimierza W. Tem samym w obu sąsiednich państwach słowiańskich zaczęły działać różne wpływy kulturalne. Próba Reinberna biskupa kołobrzeskiego szerzenia obrządku łacińskiego na Rusi, wszczęta z inicjatywy Chrobrego, napotkała na gwałtowny opór.

Chrobry przedsięwziął kilka wypraw na Ruś, mieszając się w spory dynastyczne rodziny książęcej, w której sam zięcia posiadał. Ogólniejszy charakter należy przypisać jego większej wyprawie w r. 1018. Było to zaraz po pokoju budzińskim, w którym umocnił znakomicie zachodnią granicę Polski wobec Niemiec. W wyprawie

ruskiej towarzyszą mu rycerskie orszaki 300 Niemców i 500 Węgrów. Z pomocą Pieczyngów zdobywa Kijów, „wielkie miasto, gdzie więcej jak 400 kościołów, 8 placów targowych i nieobliczalne tłumy ludu“. Z Kijowa wysyła dwa poselstwa, jedno z opatem Tunim do rzymskiego, drugie do greckiego cesarza. Rzymskiemu śle wielkie dary, prosi nadal o łaskę i pomoc i zapewnia, że spełni wszystko ku jego upodobaniu. Greckiemu przyrzeka wszystko dobre, „jeżeli mu chce być wiernym przyjacielem, w przeciwnym zaś razie stanie się mu wrogiem silnym i niezwykłym“. Tak przemawiał Chrobry do brata Teofany, wuja Ottona III.

Ta próba rozwiązania kwestyi ruskiej przez Polskę z pomocą Niemiec jest czemś wyjątkowym i odosobnionym w dziejach. Rzecz wiąże się z antagonizmem obu cesarstw, praktycznie występującym w południowych Włoszech, które Henryk II pragnie wydrzeć Bizancyum. Wyprawa Chrobrego ma zaszachować je z drugiej strony, a w szczęśliwym wypadku poddać Ruś przez Polskę bezpośrednio rzymskiemu Kościołowi, pośrednio zachodniemu cesarstwu. Samo podjęcie wyprawy w opowiedzianych warunkach świadczy o wzroście stanowiska polskiego władcy, sukces był jednak tylko chwilowym. I nie mogło być inaczej. Nie udają się ekspansje gwałtowne, jeżeli grunt, nie dosyć przygotowany poprzednio; nie mógł nim

być jeszcze w Polsce. Nie była ona sama dosyć chrześcijaństwem i obrządkiem przejęta, by nieść oboje na Ruś, gdzie jeszcze przed jej nawróceniem wpływy bizantyńskie dotarły.

W każdym razie fakt współdziałania cesarza i Bolesława po długiej między nimi wojnie uderzył silnie wyobraźnię kronikarza Niemca, nie umiał on sobie z tem wszystkim dać rady, a obawom swoim dał wyraz w tych słowach: „W tem wszystkim niechaj Bóg wszechmocny pośredniczy i łaskawie wskaże, co jemu miłym, a nam pożytecznym“.

W roku 1054 przyszło do ostatecznego zerwania stosunków kościelnych między Rzymem i Bizancyum. Nastąpiła schizma. Ruś oświadczyła się za nią dopiero z początkiem XII wieku, przedtem zajmowała stanowisko wyczekujące. Zdawało się nawet chwilowo za Grzegorza VII, że powstanie królestwo ruskie Izasława i jego syna Piotra Jaropelka, podległe Stolicy apostolskiej. Nie przyszło jednak do tego.

Stosunki Rusi z Polską są mimo to nadal ożywione, o czem świadczą wzajemne liczne małżeństwa członków obu dynastji. Dość częste interwencye władców polskich w sprawy ruskie nie poruszają zupełnie spraw religijnych. Dopiero za Leszka Białego objawiają się dążenia wprowadzenia katolicyzmu na Rusi halickiej, trzeba jednak wyraźnie zaznaczyć, że akcyę tę prowadzą Wę-



grzy. Później, w połowie XIII wieku przy czynnej inicjatywie swojego duchowieństwa, staje się Polska ośrodkiem planów, niosących katolicyzm na Litwę Mendoga i Ruś Daniela.

Działy tu także inne wpływy; rezultaty były krótkotrwałe. Na Litwie reakcja pogańska zniszczyła pierwszy posiew, na Rusi władcy jej zwierzchni, Tatarzy, przeszkodzili wszelkiemu jej do Zachodu zbliżeniu. Dla Polski była sprawa ruska do połowy XIV wieku sprawą zewnętrzną, a w chęci zaszczerpienia katolicyzmu poza jej granicami tkwiło nie tyle pragnienie posunięcia ich na wschód, ile zamiar ochronny oddzielenia się państwami katolickimi od dzierżaw ulegających Tatarom. Rzecz się nie udała.

Państwo litewskie podniosło się za Gedymina do nowego rozwoju i poddało sobie olbrzymie połacie ziem ruskich, przeważnie Białej, częściowo Małej Rusi, z drugiej strony ulegało samo ciągle wpływowi ruskiego żywiołu i ruskiego Kościoła. Wobec tego wzgląd na bezpieczeństwo własne zmusił świeżo z jednoczoną Polskę do sięgnięcia po halicko-wołyńskie dziedzictwo Romanowiczów i ich mazowieckiego spadkobiercy.

Zajęcie Czerwonej Rusi ma charakter wyłącznie polityczny, a Polska nie prowadzi zrazu żadnej religijnej propagandy. Kazimierz W. „król Lachii i Małej Rusi“ zwraca się do patriarchy w Konstantynopolu z prośbą o zatwierdzenie bi-

skupa Antoniosa w godności metropolity Halicza, „ażeby to miasto nie przestało być stolicą metropolitów, ażeby zakon Rusinów nie zaginął i nie podległ skażeniu“. Jeżeli jednak patriarcha nieprzychylił się do prośby, w takim razie, zapowiada król „nie utyskujcie na nas, jeżeli przyjdzie potrzeba chrzcic na wiarę łacińską Rusinów, gdy nie ma metropolity na Rusi, albowiem kraj nie może być bez zakonu“.

W żądaniu wznowienia osobnej metropolii dla ziem ruskich Polsce podległych tkwiła niewątpliwie myśl polityczna zerwania węzłów, jakie łączyły cerkiew halicką z metropolią litewską a przez czas jakiś i z moskiewską i utworzenia z niej osobnej całości, zależnej jedynie ze względów religijnych od patriarchy. Żądanie swoje uważa król za tak ważne i tak bezwarunkowo konieczne, że w razie niespełnienia go grozi ewentualnością, dla patriarchy chyba szczególnie niemiłą: latynizacyi Rusinów. Nie myśli o niej bezpośrednio, bo przecież utworzenie metropolii miało być wzmocnieniem cerkwi, a zwrócenie się do patriarchy było uznaniem jego zwierzchności religijnej. Metropolii halickiej miały podlegać biskupstwa w Przemyślu, Włodzimierzu, Chełmie i Turowie. Cerkiew doznaje oficjalnego poparcia nowego władcy. Kwestyę zbliżenia jej do kościoła zachodniego lub zastąpienia przez kościół łaciński (o ile to wogóle było możliwem) pozostawiono dalekiej przyszłości.



W myśl króla, przeprowadzoną w roku 1375 już po jego śmierci, obok organizacji metropolitalnej ruskiej wprowadzono podobną łacińską w tych samych miejscowościach (prócz Turowa). Wedle stanowiska kuryi rzymskiej metropolia i biskupstwa łacińskie były jedynie legalne, a prawosławne miały wobec nich zniknąć. Było to do wykonania niemożliwym, czysto teoretycznym pomysłem. Nie odpowiadało także myśli politycznej polskiej, która zaczynała szybko, może zbyt szybko, wybiegać poza granice etniczne ku skupieniu różnych narodów i różnych wiar. Zetknięcie się z żywiołem ruskim za Kazimierza Wielkiego było pierwszym w tym kierunku krokiem, było terenem studyów dla szkoły politycznej wielkiego króla.

W kilkanaście lat po jego śmierci otwarły się przed Polską przez unię z Litwą szerokie przestrzenie wschodu. Litwinom niosła katolicyzm zgodnie z ich własnym życzeniem, przez to bowiem ratowali swój indywidualizm, wyodrębniając się od masy prawosławnej. Zrazu jedynie bojarzy litewscy byli uprzywilejowani, przejmowali z Polski pojęcie szlachectwa i układali swój polityczny do niej stosunek. Późniejsze wypadki polityczne doprowadziły do rozszerzenia przywilejów także na Rusinów.

Pod wpływem działalności misyjnej polskiego katolicyzmu na Litwie, później zaś prądów zwalczających husytyzm i broniących czystości wia-

ry, przedstawia się stosunek katolików do Rusinów nieco odmiennie, jak dawniej; wobec nowej schizmy husyckiej występuje się ostrzej także przeciw dawnej. Antagonizmy wzajemne wybuchwały w XV wieku kilkakrotnie bardzo silnie, a próby unii kościelnej, ciągle zrywane, wreszcie wystąpienia Moskwy podniecały je ustawicznie.

Był jednak czynnik łagodzący je znacznie, a mianowicie: rozwój społeczny Litwy i Rusi, przejmujący z Polski instytucje i pojęcia. Szeroka kolonizacja przyspieszała proces upodobnienia i zjednoczenia.

Od jego rozwiązania zależały losy połączonych krajów. Niekorzystnym od samego początku było to, że złączyły się dwa kraje, dwa organizmy polityczne, istniały zaś trzy narody, ruski podzielony między oba należał nadto do innego kościoła. Polityczny układ ziem poprawił się na sejmie lubelskim, kiedy południowe województwa ruskie wcielono do Rptej, a tem samem złączono wszystką Małą Ruś. Wyznawcom Kościoła greckiego przyznano w unii lubelskiej zarówno na Litwie, jak i w Koronie polityczne równouprawnienie. Potrzebę dalszego związania Rusinów z Rptą odczuwano tem żywiej, że obawiano się współzawodnictwa z Moskwą, gdzie pod koniec XVI w. osobny powstał patriarchat.

Wracając do dawniejszych tradycji unii florenckiej i bliższego przykładu lubelskiej, przeprowa-



dzono w r. 1595 w Brześciu Litewskim unię kościelną. Pomimo pewnych braków była ona dziełem niepospolitem. Z początkiem XVIII wieku objęła wszystkie dyecezye prócz jednej mohilewskiej. Rozszerzyła daleko na wschód imię rzymskiego Kościoła i zachodnią cywilizację.

Pod jej osłoną zlały się liczne warstwy białoruskie i podlaskie ściśle z społeczeństwem polskim. Bazylianie byli gorliwymi krzewicielami polskiej i ruskiej oświaty i wzorowymi pedagogami.

Unia kościelna dała to, co w danej chwili osiągnąć można było i okazała wielką żywotność. Jako wyraz polskiego ducha niesie podobnie, jak unia polityczna, hasło wzajemnego poszanowania indywidualności, hasło związku wolnych z wolnymi i równych z równymi. Niewyprowadzenie konsekwencji z tej zasady, jak np. niedopuszczenie biskupów unickich do senatu, było błędem politycznym, ale nie było winą unii kościelnej. Większą niekorzyścią była nietolerancja wobec obcych wyznań, jaka cechuje nasz wiek XVII, a jaka gwałtownie między unitami a dyzunitami występuje. Wyrazem tej nienawiści jest nawet unia hadziacka z r. 1658, przyznająca wolność religii greckiej i łacińskiej na terytorium Kozaczyzny, ale wykluczająca od niej obrządek unicki. A przecież unia hadziacka miała być dopełnieniem i rozwinięciem unii lubelskiej w stosunku do Rusinów.

### III.

Na tem tle wzrasta przeciwieństwo między Polską a Moskwą. Istniało ono już dawniej, ale po unii kościelnej szczególnie się spotęgowało. W czasach świetności Polski pojawiały się głosy o wciągnięciu Moskwy w sferę polskich interesów tak, jak to ongi było z Litwą, myślano o posunięciu unii politycznej, a przez to Rzeczypospolitej, dalej na wschód. Wydawało się, że rzecz leży w sferze możliwości, skoro z pod tyranii Iwana Groźnego raz wraz jeden bojar moskiewski po drugim uciekał ze swojej ojczyzny na Litwę pod lekkie berło Zygmunta Augusta. Ale czasy były inne; Fiedor nie mógł być drugim Jagiełłą, w Moskwie nie było czynnika odpowiadającego katolickim Litwinom, z którymi można było unię zawierać. Ponowna ekspansja Polski na wschód przechodziła jej siły i niosła z sobą groźne niebezpieczeństwo. Polska w głównym swoim zrębie katolicka, nawet podczas reformacyi, liczyła jednak wielu schizmatyków, Moskwa bardziej religijnie jednolita byłaby w tych warunkach z nimi się złączyła i prawosławiu zapewniła przewagę.

Nie poszła Polska drogą unii z Moskwą, ale za Batorego rozszerzyła i umocniła przeciw niej swoją wschodnią granicę. Utrzymanie Polski silnej było najlepszą gwarancją spełnienia jej zadań kulturalnych i zachowania jej samodzielności



wobec sąsiadów wogóle, a Moskwy w szczególności. W niewiele lat po zwycięstwach Batorego przysłała unia brzeska, a celem jej politycznym było dalsze wyodrębnienie Polski wobec Moskwy. Przed zebraniem jej plonów nie można było myśleć o dalszej ekspansji, dlatego zarówno czynne poparcie Dymitra, jak i wybór królewicza polskiego carem, były chybione. Różnice między obu państwami i narodami były już zresztą za wielkie.

Niekorzystny wynik sprawy kozackiej i pokój andruszowski, oraz ostateczna utrata Kijowa, osłabiły bardzo szanse Polski w dalszej walce z Moskwą o ziemie ruskie. Poprzednio obejmowała ona cały teren Białej i Małej Rusi, teraz musiała ustąpić jego części Moskwie, gdzie ulegały wpływowi wielkoruskim. Z drugiej strony na ścieśnionych, ale zawsze jeszcze olbrzymich obszarach Rusi polskiej zaczęło się teraz krzewić z nową intensywnością życie polskie, od czasów Sobieskiego wzrastała kolonizacja, zagospodarowywały się wielkie latyfundya. Od pokoju karłowickiego, który Polsce Podole i Ukrainę przywrócił, nadeszły dla tych ziem długie lata pokoju, co ów rozwój gospodarczy niezmiernie popierało. Tutaj zawiązała się głośna konfederacja barska, która cele narodowe z katolickimi ściśle łączyła; świadczy ona o bliskim związku ze społeczeństwem szlacheckim reszty Polski i o sile polskiego żywiołu na wschodzie. O nienawiści ku

niemu mówi znowu rzeź humańska, jaskrawy wyraz obcej propagandy.

Krótko jeszcze trzymają Polacy straż na Ukrainie. Jednego z ostatnich rycerzy kresowych wystroiła legenda cudnymi blaskami poezji, Mohorta. Na obronę Ukrainy wyruszyła w roku 1792 po raz ostatni armia polska z księciem Józefem i Kościuszką i stamtąd szła po zaszczytne, lecz daremne zwycięstwa pod Zieleńcami i Dubienką. Przyszedł drugi rozbiór.

#### IV.

Z wschodnią częścią Rzeczypospolitej wiąże się jeszcze jedna sprawa, jeszcze jedna kwestya wschodnia. Zaczęła się bardzo dawno, wkrótce potem, kiedy pod potęgą Mongołów ugięła się Ruś. Kiedy pod Lignicą padał od strzał z łuków tatarskich polski książę, wołał ginąc: „Gorze, gorze“. I w rzeczy samej, źle było bardzo, zdawało się, że już gorzej być nie może. Napady pogan wyniszczały kraj doszczętnie, pożar, śmierć, zagłada i hańba biegły przed nimi, pustka została po nich. Zadawali Polsce ciężkie ciosy, nie zdołali jednak jej ujarzmić. Ciągły opór stał się za Leszka Czarnego pierwszy raz skutecznym.

Z końcem XIII wieku wzrosło niebezpieczeństwo, odkąd Tatarzy przyjęli Islam, złączyli bowiem swoje polityczne bezpośrednie interesy ze służbą dla niego i z jego światowymi dążeniami



zaborczemi. Zajęcia Czerwonej Rusi dokonał Kazimierz W. przeciw Tatarom, a w miarę, jak Polska i Litwa posuwały swe granice ku wschodowi, odsuwały tem samem ich zwierzchnictwo i sferę ich wpływów.

Nie szło to łatwo i prosto, połączone państwa prowadziły nieraz przeciwną sobie politykę i wygrywały Tatarów jednych przeciw drugim. Także przeciwności do Moskwy wykluczały wspólną z nią działalność w tej sprawie. Wszak Jagiełło, jeszcze książę litewski, łączył się z Tatarami przeciw Moskwie, a Witołd zamierzał znowu zadać ostateczny cios Złotej hordzie i zbudować wielkie litewsko-ruskie państwo, któreby i Moskwę w siebie wchłonęło. Klęska nad Worskłą unicestwiła te plany.

Tymczasem rosła i wkraczała zwycięsko na ziemie Europy potęga turecka. Półwysep Gallipoli i Tracja to pierwsze Turków posterunki, Adrianopol zostaje ich stolicą; w bitwie na Kosowem Polu 1389 roku ulega Serbia, wkrótce potem Bułgaria. Cesarstwu bizantyńskiemu grozi ostateczny upadek. Król węgierski Zygmunt luksemburski porusza całą Europę do wyprawy krzyżowej przeciw Turkom; Francuzi, Burgundzi, Niemcy, Węgrzy, Wołosi i wielu polskich rycerzy bierze udział w kampanii. Wyprawę spotyka sroga klęska pod Nikopolis w roku 1396. Od ostatecznej zagłady ocalała Europa i przedłu-

żyła o lat kilkadziesiąt istnienie cesarstwa wschodniego walka, jaka rozgorzała między nowym twórcą mongolskiej potęgi Timurem a sultaniem tureckim Bajazetem i pokonanie ostatniego.

Niebezpieczeństwo oddaliło się chwilowo. Powszechnem było przekonanie, że obudzi się wkrótce z nową siłą i że zagraża nietylko cesarstwu greckiemu, ale zachodniemu katolickiemu światu. Konstantynopol zgodził się pod naciskiem politycznego położenia na unię kościelną z Rzymem, nie zyskała ona jednak prawdziwych i szczerych zwolenników.

Dawny metropolita kijowski, kardynał Izydor przybył do Konstantynopola jako legat papieski i odprawił mszę unicką wobec duchowieństwa dworskiego. Ale zaraz potem przyszła reakcja, usuwano duchowieństwo, które godziło się na unię, poświęcano na nowo kościół św. Zofii, splamiony nabożeństwem legata. Dał się nawet słyszeć głos admirała greckiego, że wolałby widzieć w kościele św. Zofii turban Mahometa, niż kapełusz papieskiego legata.

Z drugiej strony cesarz i inni zwolennicy unii byli w trudnem położeniu, zawodziła bowiem zawsze zapowiadana wielokrotnie pomoc Zachodu.

Pod wpływem tureckiego niebezpieczeństwa poddają się Jagielle i Koronie polskiej księżęta Mołdawii, Besarabii i Wołoszczyzny, ostatnia jednak przechodzi rychło pod zwierzchnictwo węg-

gierskie, a potem waha się między niem a tureckiem. Polska zatrzymała je nad Mołdawią i docierała przez nią do portów morza Czarnego, Kilii i Białogrodu, co ożywiło bardzo handel ze Lwowem i Rusią Czerwoną. Z Turcyą nie zetknęła się jeszcze bezpośrednio, ale w roku 1437 bawił w Krakowie poseł Murada II z propozycją sojuszu przeciw królowi rzymskiemu, Albrechtowi II; śmierć tegoż uczyniła rzecz nieaktualną. Wkrótce potem król polski został królem Węgier i w walce z tym samym Muradem zginął pod Warną.

Przeciw zarzutom Eneasza Sylwiusza, późniejszego Piusa II, broni Oleśnicki swojej polityki w świetnym liście do niego w dziewięć lat po klęsce, a list ten jest także pierwszą Polski apoteozą. Nie chciwość popychała Polaków i ich młodocianego króla sięgać po obce berła, mówi biskup krakowski: „Z łaski Boga mamy potężne królestwo, które na wszystkie swoje i mieszkańców starczy potrzeby; rozciąga się prawie na trzysta mil od północnego do południowego morza, obfituje w nader liczne rycerstwo, w ziemię żyzną i w kruszce, niczego z obcych rzeczy nie potrzebujemy“.

A dalej wprost już o bitwie warneńskiej z wyraźną alluzją do ucieczki wojewody Hunyadego powiada Oleśnicki: „Postanowili Węgrzy walczyć w nieobecności Polaków, aby im nie musieli przy-

pisać zwycięstwa; lecz o wiele korzystniej dla siebie byłoby Węgrzy zrobili, gdyby nie tylko Polaków, ale i innych ze wszystkich chrześcijańskich krajów byli przywołali. Obyż byli zatrzymali Polaków do walki z tak strasznymi wrogami... Polacy tego od przodków swoich się nauczyli, że z pola bitwy nigdy uciekać nie należy, ale że trzeba zwyciężyć lub umrzeć“. Dla chrześcijaństwa, dla Węgier nieśliśmy pomoc, dla nich „król Władysław swoją krew i duszę dał“. „Gdyby był przy życiu pozostał, nie opłakiwałoby chrześcijaństwo utraty Konstantynopola, ale cieszyło się, że jego ramię całą Europę wierze i kultowi naszemu przywróciło“.

Biskup krakowski stawiał rzecz na wspólnym, europejskim tle, ale zapatrywania jego były wówczas jeszcze własnością nielicznych sfer wyższego duchowieństwa i możnowładztwa, a nie ogółu i rządu polskiego. Wprawdzie polityka dynastyczna sprawiła, że bratanek Warneńczyka zasiadł znowu na tronie węgierskim, ale nie przyniosło to Jagiellonom szczęścia. Od katastrofy warneńskiej groźniejszym w skutki stał się dla Węgier pogrom pod Mohaczem, w którym zginął Ludwik II, wnuk Warneńczyka po bracie. Państwo polskie uchylało się ciągle od udziału w konflikcie węgiersko-tureckim i wolało Habsburgom troskę o Węgry pozostawić. Rzeczpospolita pomnożyła i ulepszyła obronę kresów przeciw Tatarom,



ale wobec Turcy zachowanie pokoju i najlepszych z nią stosunków było za obu Zygmuntów wytyczną linią jej polityki. Zmiana jej leżała dla Batorego w idealnym programie, do jakiego należało przystąpić po umocnieniu się od wschodu.

Nie spełnił się ten postulat, a jednak od Zygmunta III do Sobieskiego czasów wysunęła się kwestya turecka na pierwszy plan polskich dziejów. W pierwszym rządzie związek Polski z nieprzyjaciółką Turcy, Austryą, w drugim sprawy wołoskie, kozackie i tatarskie były przyczyną tego zwrotu. Nie zawsze korzystna dla państwa, którego siły rozrywała i wiązała, miała sprawa turecka niezmiernie doniosłe znaczenie dla narodu.

Była to znowu służba ciężka i często bez wytechnienia. Przyniosła wiele, powstrzymała tylokrotnie nawałę półksiężycy, zasłoniła tylokrotnie ziemie Rzeczypospolitej, ocaliła od pogromu naddunajskie dzierżawy. Nazwy Chocimia i Wiednia promienieją na zawsze glorią narodowej chwały. W tych walkach zdobyła sobie Polska zaszczytne miano przedmurza chrześcijaństwa. W nich wykształciła swoją sztukę wojenną i innym ludom groźną. W nich wyrosli rycerze pełni chrześcijańskiego ducha i chrześcijańskiej pokory, jak Żółkiewski, pełni niezłomnej energii, jak Wiśniowiecki. W nich i przez nie wytworzył się typ szlacheica - rycerza, walczącego w obronie wiary i ojczyzny. Niewątpliwie w XVII wieku

obniżyła się słoneczna kultura renesansu i ścięły horyzonty walki o egzekucję praw i unię z Litwą, ale jest w nim przecież życie i pęd szeroki skrzydlatej husaryi, roztrącającej wielokroć liczniejszego nieprzyjaciela; nawet przegrane, jak Cecora, wywołują nowy przypływ sił i skuteczny odwet. Dla południowych Słowian i dla Wołochów stawała się Polska, walcząca z ich gnębi-cielem, jakimś paladynem o złocistej zbroi.

---

Nie rozwiązała Polska kwestyi tureckiej, późniejsze wieki dowiodły trudności tego i dla innych. Gorzej, że w ostatnim wieku swojego istnienia zaprzestała wojen i jakiegokolwiek polityki zagranicznej, co już strasznego upadku było oznaką. Nie rozwiązała kwestyi...

O znaczeniu zagadnienia dziejowego nie rozstrzyga jednak jedynie i wyłącznie sukces, ale wszystkie momenty, jakie przez nie na duszę narodu oddziały. Nie ulega zaś wątpliwości, że bez zetknięcia i bez walki z Islamem, bylibyśmy inni i inną byłaby nasza psychika narodowa.

Inną byłaby także, gdybyśmy nie stykali się na tak szerokiej przestrzeni z światem, kulturze bizantyńskiej podległym.

Problem wschodni przyniósł nam bezsprzecznie wiele niekorzyści, wymagał bowiem ekspansji wtedy, kiedy skupienie społeczne na rodzimym



gruncie nie było jeszcze dość spoistem, przyniósł poświęcenie tego gruntu na znacznych przestrzeniach zachodnich, nie dał wypełnić wielu ważnych zadań.

Ale dzięki niemu życie nasze rozwinęło się bujniej i szerzej, a w dziedzinie kultury nie braliśmy jedynie cudzego dorobku, ale dawali własny i nieśliśmy daleko pojęcia wolności, obywatelskości i godności osobistej, udziału w rządzie i tolerancyi, a także techniczny postęp i rozwój rolnictwa, przemysłu i handlu.

Unie nasze przewyższają swoją ideową treścią wszystkie podobne związki.

Powstały w trudzie i w walce, ale tylko w walce, a przede wszystkim w walce duchowej, w namiętności woli i energii zdobywa się trwałe wartości, które jedne pokolenia drugim przekazują, a które również naszym obowiązkiem potomkom przekazać. Tylko one czynią naród jednym, po przez wszystkie koleje dziejów.





60  
18  
4.5  
6  
10 0

40.3  
60.30

Wojewódzka Biblioteka  
Publiczna w Opolu

**CM KEK 317006**



000-317006-00-0